

Bieńkowski, Piotr

O skarbie srebrnym z Choniakowa na Wołyniu

Światowit 13, 149-181

1929

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PIOTR BIEŃKOWSKI.

O SKARBIE SREBRNYM Z CHONIAKOWA NA WOŁYNIU.¹

(Dépôt d'objets d'argent de Choniaków en Volhynie).

Jednym z najważniejszych i najmiłszych zadań archeologa jest rekonstrukcja zabytków, lub całej grupy zabytków w pierwotnym ich składzie i związku. To, co niegdyś łączyła wspólna kompozycja, a przynajmniej jakiś cel praktyczny, lecz co niszcząca siła czasu, przypadek, a jeszcze częściej wandalizm, chciwość, lub nieuctwo ludzi rozproszyło na cztery strony świata — napowrót zjednoczyć i odtworzyć przynajmniej na papierze, — oto w swoim rodzaju akt intelektualnej odbudowy i rewindykacji niemniej ważny od materialnej. Myśli te nasunęły mi się, gdy przyszło pisać o skarbie srebrnym z Choniakowa, o którym bardzo już dawno mówiono, że był i istniał, ale nie wiadano ani wśród jakich okoliczności został odkryty, ani z jakich przedmiotów się składał, ani co się z niemi stało. Większa i ważniejsza część tego skarbu od blisko pół wieku zniknęła z widnokregu kultury polskiej, a tem samem została utrudniona możność określenia czasu, z którego skarb pochodzi. Reszta ta, dwie niemal identyczne głowy suhaków,

¹ Praca z teki pośmiertnej ś. p. prof. dr. Piotra Bieńkowskiego, którą J. W. Pani Piotrowa Bieńkowska ofiarowała Seminarjum Archeologicznemu Uniwersytetu Jagiellońskiego, pozostającemu obecnie pod kierownictwem prof. dr. Stanisława Jana Gąsiorowskiego. Za oddanie pracy tej do druku w „Światowicie” serdeczną podziękę składa: **Redakcja.**

przez całe ostatnie stulecie błąkała się w świecie archeologicznym polskim i zagranicznym, wywołując najsprzeczniejsze sądy. Jedni (prof. Karol Hadaczek²) uważali je za roboty scytyjskie, lub scytyjsko-greckie z VII lub VIII wieku przed Chrystusem, drudzy za wyroby Hunnów, trzeci (Karol hr. Zichy) za część składową Skarbu Arpadów, inni (K. hr. Lanckoroński) za aquamanile romańskie; ja sam szukałem analogij w mi-ceńskiej epoce, prof. Marjan Sokołowski w końcu uznał je za fabrykaty bardzo podejrzane ze względu na istnienie dwóch jednakowych głów. Prof. Strzygowski, któremu przed blisko dwu laty pokazywałem fotografie, czuł się zupełnie bezradny co do stylu i co do czasu głów. I byłoby to pytanie jeszcze długo nierozwiązane — tak niezwykle, a raczej jedyne w swoim rodzaju są te głowy, — gdyby nie króciutki komunikat z dnia 24.III.1917 roku p. Zygmunta Luba - Radziwińskiego z Siwek na Wołyniu, zwrócony do prof. Jana Bołoz - Antoniewicza, a przez niego skierowany 19.V 1917 r. niebawem do Komisji Polskiej Akademji Umiejętności na ręce prezesa Dr. Stan. Tomkowicza, który mi powierzył przed trzema laty zdeterminowanie załączonej fotografii głowy suhaka (por. „Sprawozd. Akad. Um.” z czerwca 1917 r.). Komunikat p. Radziwińskiego, uzupełniany następnie paru listami do mnie z 6.VI.1917 i 29.VI.1918, chociaż nie wolny od błędnych informacji, stał się dla mnie nicią Arjadny w poszukiwaniu za oryginałem najpierw głowy odfotografowanej, następnie jej bliźniej siostry (drugiej głowy suhaka), a wreszcie obu mis, czyli czasz, znalezionych razem. Doskonale usługi oddał sprawie p. Adam Wolański z Rudki na Wołyniu, obecnie w Krakowie, wnuk po kądzieli syna odkrywcy, który sprostował w ustnej informacji parę szczegółów, podanych przez p. Radziwińskiego i tem samem poprowadził na nowe drogi. Nie bez wartości był wreszcie list p. Dr. J. Gostyńskiego z dn. 19.I.1920 r. skierowany do Dyr. F. Kopy, obecnie w archiwum muzealnym. Luźne szczegóły zawdzięczam kilku innym badaczom i antykwarzom miejscowym i zamiejscowym, których wymieniam na odpowiednim miejscu mej pracy. Wprawdzie żaden z tych komunikatów nie ma wartości współczesnego odkryciu świadectwa, albowiem wszystkie wiadomości są zaczerpnięte dopiero od syna odkrywcy, ale ponieważ okazały się ogółem wiarogodne, ponieważ na ich podstawie udało mi się napewno odszukać i zbadać w oryginale dwa naczynia, a stwierdzić obecne miejsce przechowania trzeciego, które to naczynie zarówno p.

² Katalog wystawy zabytków metalowych w Krakowie r. 1904 str. 49 nr. 667.

Radziwiński, jak i p. Wolański widzieli na miejscu jeszcze przed 50 laty, wtedy, gdy nie należały do rodziny odkrywców, — ponieważ jednym słowem dało się przynajmniej w ogólnych zarysach odtworzyć całość wykopaliska, przeto słuszną jest rzeczą, abym im na wstępie wyraził gorące podziękowanie. Okazało się i tym razem, że dopiero na podstawie zbadań wszystkich okoliczności, towarzyszących odkryciu, można z pewnym prawdopodobieństwem określić styl, czas i charakter poszczególnych przedmiotów. Praca więc niniejsza z natury rzeczy rozpada się na następujące rozdziały:

- I. Historja odkrycia.
- II. Pierwotny a dzisiejszy skład znaleziska.
- III. Data odkrycia i ogólny charakter wykopaliska.
- IV. Szczegółowe określenie stylu oraz determinacja chronologiczna poszczególnych naczyń.
- V. Stanowisko skarbu choniakowskiego w dziejach sztuki.

I. HISTORJA ODKRYCIA.

W pierwszej ćwierci XIX wieku w dorzeczu Horynia na gruntach wsi Choniaków, albo Koniaków³, w powiecie ostrogskim, którą roku 1802 nabył od XX Jabłonowskich Stanisław Bedło Zwoliński⁴, późniejszy marszałek ostrogski powiatowy, — wieśniak orząc ziemię wyorał pewną ilość naczyń srebrnych wyłaczanych, noszących na sobie cechy odległej starożytności. Obaj moi informatorzy zgadzają się co do tego, że nieuszkodzonych, a raczej w dobrym stanie znajdujących się naczyń, które zostały starannie przechowane w domu właściciela wsi Choniakowa, było tylko 4 (dwie głowy i dwie misy). Obaj

³ Falszywą jest nazwa, którą Dr. Gostyński jej daje: Chomiaków, albo Chomiakówka, jaką w cyt. katalogu znajdujemy, albo wreszcie Chomiakowo w Smirnowa „Argenterie orientale”, tabl. XLII nr. 76 i fig. 11 — 12.

⁴ W „Kwartalniku Historycznym” z r. 1915 (we Lwowie) i w osobnej odbitce ogłosił Z. Luba - Radziwiński pracę p. t. „Marszałkowie Wołyńskiej ziemi przed Unją Lubelską i miana ich spadkobiercy, marszałkowie szlachty wołyńskiej w porozbiorowej dobie”. Ale w niej mowa tylko o gubernjalnych, a nie powiatowych marszałkach, obaj zaś Zwolińscy, Stanisław i Wincenty byli tylko powiatowymi — ostrogskimi.

Data urodzenia i zejścia są umieszczone na grobowcu i na tablicy pamiątkowej w kościele parafjalnym w Ostrogu. Stan. Kostka Zwoliński, wedle dwóch tablic pamiątkowych, znajdujących się w Ostrogskim kościele parafjalnym, zmarł 23 lutego 1840 r. (żona jego Ludmiła z Przybyszewskich zm. 1860), wedle zaś napisu na grobowcu rodziny Zwolińskich na tamtejszym cmentarzu, żył on lat 52, a żona jego żyła lat 72 i umarła 19.II.1861 r.

zgadzają się także, że prócz tych naczyń znaleziono razem znaczną ilość srebra. Ale kiedy p. Radziwiński utrzymuje, że przeważnie były to odłamki dzbanów (amfor), mis i naczyń rozmaitych, p. Wolański stanowczo temu przeczy i twierdzi, że były to bryły srebra przetopionego, częścią nieforemne, tak zwane zlitki, częścią kształtem zbliżone do sztabek. Nie znaleziono żadnych szczątków glinianych, ani monet. Dlatego za mało prawdopodobną, chociaż nie niemożliwą z pewnemi zastrzeżeniami, uznać należy wersję, jaką podaje Dr. Gostyński, że chłop przy orce zaczął pługiem o łańcuch, opasujący skrzynię, wypełnioną przedmiotami różnemi i monetami, które jednak nigdy na jaw nie wyszły, bo je Żydzi rychło wykupili. Gdyby bowiem monety były się znalazły, byłby wnuk odkrywcy, Leon Zwoliński, biegły numizmatyk, tudzież pan Wolański, również zawołany numizmatyk, coś o tem wiedział, a przynajmniej nie przeczył temu, jak to konsekwentnie czyni. Dość, że część srebra, znalezionej razem ze wspomnianemi naczyniami, została niebawem przetopiona i zrobiono z niego grubą sukienkę do cudownego obrazu Św. Wincentego w byłym Lachowickim kościele niegdyś O. O. Dominikanów⁵. Drugą zaś część kazał Stan. Zwoliński przetopić żydowskim złotnikom (w sąsiednim, przeważnie przez Żydów zamieszkałym miasteczku) na srebro stołowe dla siebie, jak łyżki, widelce i t. d., które jeszcze w późne lata pokazywano w dworze choniakowskim.

Jak zazwyczaj, powstały bajki na tle wielkości skarbu. Opowiadało w swoim czasie, że marszałek Stanisław Zwoliński z pozostałego jeszcze srebra kupił od hr. Glińskiego dla syna swego Wincentego ok. r. 1840 piękną wieś Nowostawce w powiecie ostrogskim⁶. Chłop zaś, który skarb wyorał, miał część jego ukryć i sprzedaż jej się tak zbogacił, że zakupił grunta, mimo że przedtem siedział w kieszeni żydowskiej, i dokupywał je jeszcze przez lat kilkanaście. W każdym razie było to wykopalisko pierwszorzędne i tylko żałować wypada, że tak skąpe, tak niedokładne o jego pierwotnym składzie i odkryciu przechowały się wiadomości, tylko z ust do ust sobie podawane; przynajmniej żadna wzmianka, choćby dziennikarska, nie jest mi znana.

⁵ Lachowce należą obecnie do rosjanina Piotra Borysowa, mieszkającego obecnie w Ostrogu.

⁶ Wedle napisu na białym marmurowym pomniku na starym cmentarzu w Tajkurach, skopjowanego przez proboszcza Wł. Mankego (list. z 13.II.1922) Wincenty Zwoliński żył lat 63, a umarł dn. 11 kwietnia 1874 r. a więc urodził się w 1811 roku. „Najlepszemu mężowi i ojcu przywiązana żona i wdzięczne dzieci ten pomnik poświęcają” (rodzina nieboszczyka żyje jeszcze w parafii tajkurskiej).

II. SKŁAD DZISIEJSZY SKARBU.

Z czterech wspomnianych naczyń każde w drodze spadku dostało się z czasem innemu z potomnych Marszałka Stanisława Zwolińskiego.

A.) Podłużna *misa*, czyli *czasza* (Tabl. I). dostała się synowi Wincentemu, który również został z czasem marszałkiem ostrogskim, lecz rezydował nie w Choniakowie, ale w Nowostawcach, które ojciec dla niego przed ślubem kupił. Wincenty pozostawił ją w spadku wraz z Choniakowem młodszemu synowi Józefowi Zwolińskiemu, zmarłemu dopiero w czerwcu 1916 roku w Żytomierzu i tam pochowanemu czasowo⁷. Mimo, że ten miał się dobrze i był właścicielem jeszcze drugiego majątku. Uhrynowa, w dorzeczu Styru, który mu wniosła jako wiano żona jego Marja ze Stepnowskich (dzisiaj w Poznaniu), a którym obecnie z pietyzmem władarzy jego syn Leon, — sprzedał ją przed ćwierć wiekiem za 1000 czy 1.600 rubli zamożnemu właścicielowi wsi Huszcza pod Horyniem (w pow. rówieńskim) niejakiemu Złotnickiemu, którego nie trza mieszać z handlarzem starożytności Złotnickim na Kreszczatyku w Kijowie, a Złotnicki ją rzekomo podarował słynnemu bogaczowi i zbieraczowi starożytności naddnieprzańskich B. Chanance z Kijowa, z którego zbiorem była już w r. 1899 wystawiona na wystawie prywatnych kolekcji, urządzonej w czasie XI Zjazdu archeologów rosyjskich w tamtejszem Muzeum Miejskiem. Jak się zdaje, znajduje się ciągle w tym zbiorze i jest odtworzona w wydawnictwie światłodrukowem p. t. „Collection B. Khanenko, Antiquités de la région du Dniepre livr. IV (époque de la grande émigration des peuples)” pl. XV n. 384; wedle tej samej kliszy u Smirnowa „Argenterie orientale” tabl. XLII fig. 76.

B.) Druga niemal identyczna *czasza* (Tabl. II) została (wedle p. Radziwińskiego) ofiarowana przez pierwotnego jej właściciela do Muzeum XX. Czartoryskich w Puławach. Istotnie w Uhrynowie pokazywano, jak mi zakomunikował p. Wolański, jeszcze przed wojną, dwa bardzo ładne wazony z sewrskiej porcelany, ofiarowane w zamian za czaszę przez XX. Czartoryskich z Puław. Wazony te zostały dopiero w 1916 czy 1917 roku pogruchotane przez bolszewików. Przez dłuższy czas poszukiwania moje były bezowocne. Ani zarząd muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, ani sam ordynat nie umieli mi nic powiedzieć.

⁷ Data jego urodzenia i zejścia są wryte na grobowcu cmentarza w Tajkurach (najbliżej Zdobunowa, stacji węzłowej na przestrzeni Kowel - Kijów).

Przypuszczano, że została jeszcze w Puławach zrabowana przez Kozaków w roku 1831. W tutejszem bowiem muzeum znajduje się tylko czasza Nr. inw. 112, którą nieboszczyk Sokołowski opublikował w „Sprawozd. kom. hist. szt.” tom III strona 144 i n. wraz z fig. 2 i 3, jako pochodzącą z Dobiesławic, wykopaną rzekomo wraz z głośnym skarbem monet średniowiecznych na pograniczu Dobiesławic i Sędziszowic w pow. pińczowskim ziemi kieleckiej w r. 1834 lub 1856. Wiadomość ta wydawała się tak pewna, że powtórzył ją Smirnow l. c. na tabl. XLIV, Nr. 77, tudzież E. Kühnel w Fr. Bruckmanna „Meisterwerke Muhamedanischer Kunst” (München 1910) tabl. CXXIV, nr. 2978, chociaż Smirnow nie omieszkał Sędziszowic jako miejsca znalezienia opatrzyć pytajnikiem i dodać słowa: *weśma somnitielno* (bardzo wątpliwe). Wobec takiego stanu rzeczy poszukiwania za Choniakowską czaszą w Krakowie wydawały się beznadziejne. Postanowiłem jednak zajrzeć do starych katalogów. W roku 1828 Ignacy Kozłowski ułożył krótki katalog zbiorów puławskich, wydany p. t. „Poczet pamiątek zachowanych w domu gotyckim w Puławach” Warszawa, 1828. W tym tomiku nie znalazłem wzmianki o czaszy, którąby można napewno zidentyfikować z choniakowską. Zato w przedmowie podpisanej przez X. Elżbietę Czartoryską, tak zaś się podpisywała sama księżna Izabella z Flemingów, żona księcia Adama, generała ziem podolskich, znajduje się ważna wiadomość następująca: „Katalog starożytności domu gotyckiego z opisami historycznymi już od dawna ukończony został, i zajmuje w Rękopiśmie trzy grube tomy. W Świątyni Sybilli jedne pamiątki już są opisane, innych opisy ciągle przybywają. Nim te katalogi historyczne wyjdą na świat, sporządzony został prosty, bez żadnych opisów poczet starożytności znajdujący się w obu zbiorach i podaje się do druku”.

Otóż wspomniany trzytomowy katalog domu gotyckiego wspaniale w skórę oprawny (wielkie 4^o) znajduje się dzisiaj w tutejszej bibliotece XX. Czartoryskich pod Nr. 2917 (działu rękopisów). O tym katalogu utrzymuje się tradycja, że został ukończony w roku 1815. Jest to niejako ostatnia poprawna redakcja jeszcze starszych katalogów, które się w tymże dziale rękopisów przechowują. A mianowicie najstarszy katalog są to dwa tomy in 4^o w jeden oprawne pod Nr. 3035, który nosi tytuł: „Catalogue Historique et Detaillé des objets réunis à la Maison gotique à Puławy” (Achévé l’an 1809). Autorką tego z małemi wyjątkami jedną ręką i płynną francuzczyzną pisanego Katalogu była niewątpliwie sama księżna Izabella czyli Elżbieta. Na nim osnuty, ale w innym porządku ułożony, jest trzeci rękopiśmienny Katalog polski, również dwa tomy in 4^o w jed-

nym pod Nr. 3034 bez karty tytułowej, bez daty, inną ręką pisany, na grzbiecie tektury napis: Katalog Domu Gotyckiego. Pomijam czwarty katalog in folio pod Nr. 3036, który ma napis: Inwentarz kościółka Sybilly w Puławach w miesiącu lipcu 1815 spisany. Otóż w najwcześniejszym polskim katalogu (Nr. 3034), który z pewnością powstał po 1809 a przed 1815, znajduje się w drugim tomie na jednej z nienumerowanych stron następujący opis, który dosłownie został powtórzony w poprawnej ortografii, w drugim tomie katalogu Nr. 2917 na stronie 468:

„Srebrna czarka staroświecka. Ta czarka kształtem, robotą, gatunkiem nawet srebra okazuje, że jest bardzo staroświecka. Podługowata, w formie czółenka, podzielona na części, jak melon, ma na sobie cechę owych naczyń używanych przed kilku wiekami w domach naddziadów naszych. Na każdej części są figury, zwierzęta i niby kwiaty, robotą najgrubszą. Była w domu Sapieżyńskim, dana do Domu Gotyckiego przez Księżnę z Zamojskich Sapieżynę”.

Opis ten doskonale zgadza się z jednej strony z czaszą dobiesławicką z tutejszego muzeum, a z drugiej z czaszą Chanenki. Powziąłem więc zaraz podejrzenie, że tak zwana dobiesławicka bynajmniej nie pochodzi z Dobiesławic, ale z Choniakowa i jest tą poszukiwaną drugą czaszą, którą Stanisław Zwoliński miał ofiarować wnet po odkryciu do Puław. Jak jednak wytłumaczyć, że wedle katalogu miała ją ofiarować Księżna z Zamojskich Sapieżyna. Zasięgnąłem światłej porady tak znakomitego genealoga, jak p. Radziwiński; a ten w liście z 29.VI.1918 roku to mi napisał: „Zastanawiając się nad odszukanym przez Pana opisem srebrnej czarki podługowatej w formie czółenka, przychodzę do przekonania, że jest tam mowa właśnie o choniakowskiej. Wzmianka w katalogu, że owa czarka została ofiarowana do Domu Gotyckiego, przez X. z Zamojskich Sapieżynę (oczywiście Annę Aleksandrową, matkę księcia Leona) utwierdza mnie w przekonaniu o jej identyczności z choniakowską. Księżna Sapieżyna bowiem była dożywotniczką długoletnią klucza Lachowieckiego, położonego w powiecie ostrogskim, w którym marszałkował wówczas ś. p. Stanisław Zwoliński, właściciel Choniakowa i wykopaliska choniakowskiego. Musiał on oczywiście znać swoją powietniczkę, mieć z nią sąsiedzkie stosunki i albo jej samej tę czarkę ofiarować, lub też na jej ręce do Puław przesać. Należy tu jeszcze przypomnieć, że duża część srebra z tego wykopaliska poszła na sukienkę dla cudownego obrazu Św. Wincentego w kościele O. O. Dominikanów w tych samych Lachowcach, do którego marszałek Zwoliński uczęszczał z drugiego swojego majątku Załuża o 9 kilometrów od Lachowiec od-

ległego, co wszystko razem wzięte za tożsamością czarki przemawia absolutnie”.

Ale w jaki sposób nieboszczyk Sokołowski wpadł na myśl odniesienia tejeż czaszy już tak wcześnie, bo najpóźniej roku 1815 darowanej Czartoryskim, do skarbu monet dobiesławickiego, czyli sędziszowickiego, dopiero w przeszło dwadzieścia lat później odkrytego? Powołuje się on na żywą i bezpośrednią, od Księżnej Sapieżyny pochodzącą tradycję. Zapytamy, od której Sapieżyny? Jest to ta sama Anna z Zamojskich Aleksandrowa Sapieżyna, która dziwnym zrządzeniem losu była także właścicielką dóbr Dobiesławice,⁸ gdzie, jak wspomnieliśmy, w 1834 czy 1836 roku znaleziono skarb monet z XI wieku, który drogą spadku przeszedł na własność wnuka księżny, Księcia Władysława Czartoryskiego, a w następstwie do tutejszego muzeum XX. Czartoryskich. Jeśli więc istotnie tradycja muzealna pochodzi od samej Księżnej Sapieżyny, to uległa ona asocjacji wspomnień, do dwóch odmiennych majątków się odnoszących. Strączyński bowiem w „Monetach Piastów” (Warszawa 1847 r.) na stronie 64 i 65 przekazał pamięci bliższe szczegóły znaleziska dobiesławickiego. Wspomina, że razem z monetami były znalezione „szczątki jubilerskich robót i kawałki rąbanego srebra”, a nieco dalej powtarza o srebrze w kawałkach i o ozdobach jubilerską robotą wykonanych. O misie, czy jakimkolwiek naczyniu milczy. Prof. Sokołowski powiada, że właśnie jednym ze wspomnianych szczątków jubilerskich musiała być czasza krakowska. Nie potrzeba dowodzić, jak niewłaściwe i wprost śmieszne byłoby takie określenie naszej czaszy, która bynajmniej na szczątek, czy kawałek srebra nie wygląda, ale jest jednym z najlepiej zachowanych naczyń starożytnych. Przez szczątki jubilerskich robót i kawałki srebra rozumiał Strączyński niewątpliwie tak częste, prawie zawsze razem z monetami X — XII wieku znajdowane okruchy siekanego czyli rąbanego srebra, używane zamiast monet. Dość przypomnieć, wystawione obecnie w pałacu Czapskich wykopalisko z Gębina w Wielkopolsce (por. Gumowski „Podręcznik numizmatyki polskiej” Kraków, str. 12 i in.).

Jednym słowem o czaszy krakowskiej, która rzekomo stanowiła część składową skarbu dobiesławicko-sędziszowskiego, współcześni odkryciu archeolodzy nic nie wiedzieli. Jest to późniejsza kombinacja, którą nieboszczyk Sokołowski wprowadził do nauki, którą za jego przewodem

⁸ Por. „Słownik Geograficzny” sub Dobiesławice; dzisiaj znajdują się one w posiadaniu Lubomirskich.

niemieccy i rosyjscy archeolodzy przyjęli, ale którą czem prędzej uprzątać należy. Czasza krakowska pochodzi z Choniakowa, do zbioru XX. Czartoryskich dostała się w latach 1809 — 1815, o ile na tradycji muzealnej, że odnośny katalog już w roku 1815 został ukończony, można polegać.

C.) Jak były dwie czasze, tak były i dwie głowy niemal identyczne. Jedną z nich (tabl. III — V) otrzymała w darze rodzona siostra Wincentego Z. marszałka, córka Stanisława marszałka Zwolińskiego, Joanna ze Zwolińskich Leopoldowa Nagrodzka z Myśliny — oddalonej zaledwie o 10 wiorst od Uhrynowa, majątku Józefostwa Zwolińskich, — która przed 40 zgorą laty przekazała ją córce swojej, Adeli, a raczej jej mężowi Władysławowi Falkowskiemu, właścicielowi Witryłowa w Sanockiem. Ten woził ją między innymi do Lwowa dla zasiągnięcia zdania ówczesnego kustosa muzeum XX. Lubomirskich w Ossolineum ś. p. Edwarda Pawłowicza. Po śmierci Falkowskiej, — która była drugi raz zamężną za doktorem Kozłowskim w dobromilskim powiecie, — córka jej z pierwszego małżeństwa wyszła za mąż za także już dziś nieżyjącego obywatela Nowosieleckiego z Nowosielec w Sanockiem. Od nich to otrzymał głowę, o której mowa, głośny w latach 90-tych ubiegłego wieku lwowski, od około 20 lat nieboszczyk, lekarz Dr. Józef Gostyński, w którego rodzinie ona zatem aż przeszło 30 lat się znajduje. Dr. Gostyński starał się bardzo ją sprzedać. Obwoził ją po rozmaitych wystawach w kraju i zagranicą, ofiarowywał na sprzedaż we Wiedniu, Paryżu i Petersburgu. Po jego śmierci własność wdowy po nim, M. Gostyńskiej we Lwowie, była także, jak wspomniano, na wystawie zabytków metalowych, urządzonej we wrześniu roku 1904 w pałacyku Hr. Czapskich w Krakowie (katalog Nr. 667). Ja tę jesień i zimę spędzałem we Włoszech, więc głowy wówczas nie widziałem. Ale widział ją i studjował nieboszczyk Sokołowski wraz z prof. Pagaczewskim, Koperą i Szweykowskim. Kazał ją przenieść na parę tygodni do Gabinetu hist. szt. i arch. U. J. i odfotografować. Właśnie te fotografie, które załączam (tabl. III — V) pochodzą z klisz wówczas zrobionych. Można ją było wtedy kupić, gdyż cena nie przenosiła 10 tysięcy koron. Ale afera z tiarą Saitafernesa była wówczas głośną, więc bano się paść ofiarą podobnej mistyfikacji. Nietylko te względy, ile raczej brak funduszków sprawił, że nie kupił jej ani dyrektor Kopera dla Muzeum Narodowego w Krakowie, ani p. Wawrzeniecki dla Muzeum Rolnictwa i Przemysłu w Warszawie, ani dr. Czołowski, lub dr. Święcicki dla Lwowa, ani żadna instytucja, pod ich zarządem zostająca we Lwowie.

Antykwarzom zaś tutejszym, jak np. p. Adolfowi Schwarzowi, cena wydawała się za wygórowana. Dość, że głowa pozostała w rodzinie i po wyjściu za mąż córki p. M. Gostyńskiej za naczelnika poczty w Żółkwi, p. Łukasza Kurmanowicza, dostała się jej w posagu i tam się dotychczas znajduje. Tam ją, dzięki wskazówkom, udzielonym mi przez p. Schwarza, na wiosnę 1918-go roku odszukałem i dzięki uprzejmości właścicielki przestudjowałem w oryginale przed półtrzecia rokiem. Panu Kurmanowiczowi zawdzięczam dodatkowe fotografie i informacje.

D.) Druga głowa, — której poźółkłą, jeszcze w roku 1869 w Równem, w pracowni niejakiego Adlera na życzenie księcia Jerzego Lubomirskiego wykonaną fotografię (Tabl. VI), zawdzięczam uprzejmości p. Radziwińskiego, — dostała się synowi Stanisława Zwolińskiego, Wincentemu, który również odziedziczył wymienioną pod A czasę, dzisiaj w zbiorach Chanenki. Głowa ta jednak również nie utrzymała się w rodzinie. Wincenty bowiem pozostawił ją w spadku swemu starszemu synowi Leonowi Zwolińskiemu, biegłemu numizmatykowi i zbieraczowi, który, przynaglony finansowymi trudnościami, sprzedał ją, ale niewiadomo komu.⁹ Wedle relacji żyjącego do dziś dnia w Warszawie syna, również Wincentego (młodszeo), pragnął ją sprzedać Hr. Emerykowi Hutten-Czapskiemu, któremu poprzednio odstąpił główną część swoich zbiorów numizmatów polskich, ale transakcja nie przyszła do skutku. W każdym razie sprzedaż nastąpiła przed rokiem 1889.¹⁰ Albowiem na doskonałym rysunku piórkowym, który dokonał 6 maja tegoż roku p. Leonard Lepszy wedle tejże samej co nasza fotografii, należącej do Konstantego hr. Przeździeckiego, jest zapisana wiadomość, podana przez nieboszczyka Józefa Łepkowskiego, że głowa wówczas już znajdowała się u Hr. Tyszkiewicza w Wilnie. Wedle prof. J. Mycielskiego Łepkowski musiał mieć na myśli żyjącego dotychczas Hr. Benedykta Tyszkiewicza (starszeo), który wslawił się zbieraniem obrazów, starej porcelany oraz makat, a zbiory

⁹ Jest to ten sam Leon Zwoliński, z którego zbiorów prof. Teodor Wierzbowski na 500-letni jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego w r. 1900 przedrukował w pierwszym tomie swoich „Materiałów do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzy polskich” 19 autografów, w drugim zaś tomie wydanym w 1904 — 3 autografy.

¹⁰ Nie zasługuje na wiarę pogłoska, którą mi p. W. Zwoliński, syn Leona, komunikuje listownie, jakoby głowa ta ostatecznie została sprzedana p. Złotnickiemu, który ją następnie sprzedał Chanence. Gdyby bowiem była tam się dostała, to zapewne byłaby dotychczas w tym zbiorze. Przypuszczam, że pogłoska ta polega naasocjacji myślowej losów, jakim uległa czasza A.

swoje niedawno przekazał w całości Hr. Edwardowi i Hr. Benedyktowi (młodszemu). Tymczasem z informacyj, jakie za łaskawem pośrednictwem Hr. Edwarda udało mi się zasięgnąć u źródła, okazało się, że ani Hr. Benedykt starszy, ani młodszy, nic nawet nie wiedzieli o istnieniu takiej głowy. Również Józef Hr. Tyszkiewicz z Ukrainy nie umiał mi nic powiedzieć. Może więc chodzi o ś. p. Hr. Antoniego Tyszkiewicza, który zmarł w 1920 roku i posiadał duże zbiory w Wilnie, dzisiaj należące do wdowy po nim (Wilno, ul. Stefańska). Z tem wszystkiem głowa ta musiała jeszcze przed tuzinem lat znajdować się w jakiejś prywatnej kolekcji na Litwie, albowiem z taką, a nie inną proveniencją na podstawie odmiennych od naszej fotografii zdjęć odtwarza ją Smirnow w swoim pomnikowym w roku 1909 w Petersburgu wydanem dziele pod tytułem: „Argenterie orientale” na tablicy XLIII, fig. 11 i 12. Dr. J. Gostyński w cytowanym liście podaje wiadomość, zapewne o tej głowie, że „miał ją zakupić ówczesny gubernator wołyński, który ją później sprzedał — jak wieść niesie — za 6.000 rubli do muzeum w Petersburgu. Posyłałem — pisze dr. G. w roku 1900 — do Petersburga fotografię mojego egzemplarza, aby obie porównać, ale mimo, że działo się to przez dr. Spasowicza, więc przez ręce pewne, głowy takiej tam nie znaleziono. Niema więc żadnej pewności, co się z nią stało”. A raczej jest pewnem, że do roku 1909 jeszcze jej nie było w Ermitażu. Natomiast przed półtrzecia rokiem, opowiadała mi p. M. Gostyńska w Żółkwi, że w czasie okupacji Lwowa przez Moskali w 1914 — 1915 roku, jej córka, obecna pani Kurmanowiczowa, poznała w szpitalu porucznika sanitarnego Kuropatkina, syna głośnego w swoim czasie ministra wojny, a pragnąc sprzedać głowę suhaka, dała mu jej fotografię z prośbą, żeby w czasie bytności w Petersburgu zapytał, czyby carskie muzea nie ubiegały się o nią. Porucznik wrócił ze stolicy z odmowną odpowiedzią tem uzasadnioną, że w Ermitażu mają już jedną taką głowę. Jeśli to prawda, w takim więc razie głowy choniakowskiej litewski okaz przeszedłby na własność owego muzeum w latach między 1909 i 1914. Może coś o tem wie bliżej prof. Stanisław Ptaszycki (Uniwersytet lubelski)?

III. DATA ODKRYCIA I OGÓLNY CHARAKTER WYKOPALISKA.

Co do szczegółowej daty, w której powyżej rekonstruowany skarb choniakowski został odkryty, zdawałoby się, że najwięcej prawdopodobieństwa ma za sobą rok 1823. Wedle Zygmunta Różyckiego w „Słowniku Geograficznym” (s. v. Choniaków) zostały tam w tym roku wyorane skarby, jako to: tace, nalewki, talerze, łyżki, noże, widelce, łyżeczki, a na-

wet pieniądze w złocie. Data ta zmieściłaby się w granicach pierwszej ćwierci XIX wieku, którą obaj moi informatorzy zgodnie podają, jako epokę odkrycia skarbu. W takim razie chodziłoby istotnie w komunikacie Różyckiego o ten sam skarb, tylko o tyle fałszywie interpretowany, że srebro stołowe, jak o tem wyżej była mowa, zostało dopiero z wykopanych brył i sztab srebra zrobione, nie zaś odkryte w gotowym stanie.¹¹ Jest dalej prawdopodobne, że parę wierszy przedtem przez Różyckiego powtórzona historyjka o srebrach stołowych króla Leszczyńskiego, rzekomo w Choniakowie zakopanych, została zmyślona umyślnie na to, aby wytłumaczyć, dlaczego tyle i tak niezwykłych barokowymi kształtami naczyń srebrnych znalazło się pod ziemią w Choniakowie. Jest więc rzeczą całkiem naturalną, że p. Wiktor Windyk — Wittig, który ją wziął na serjo i jako archeolog, pochodzący z Wołynia, pragnął odszukać szczątki sreber stołowych króla Leszczyńskiego, po kilkuletnich wywiadach i szperaniach na miejscu doszedł do przekonania, że całe to wykopalisko jest legendą.¹²

Z tem wszystkiem nie będę bronił roku 1823, jako daty odkrycia skarbu. Przeciwnie, powołując się na moje wywody co do czasu, z którego pochodzą pierwsze opisy czaszy krakowskiej w rękopiśmiennych katalogach puławskich, utrzymuję, że cały skarb został odkryty po roku 1809, najpóźniej 1815, o ile — powtarzam — tradycja muzealna, że wielki trzytomowy katalog Nr. 2917 został ukończony w roku 1815 — polega na prawdzie. W determinacji powyższej utwierdza mnie fakt, że Smirnow, który tak fotografje jak i informacje miał z innego, niż moje,

¹¹ „Gdy Karol XII król szwedzki szedł pod Połtawę, a Stan. Leszczyński, jako jego sprzymierzeniec z 6.000 korpusem, posiłkował Karola XII, wtedy Leszczyński król tu obłożnie zachorował i chorego złożono w chacie chłopskiej wsi leśnej Koniaków zwanej na Wołyniu, a wojsko nie mając hetmana, rozłożyło się na leże w pobliskich wioskach. Przy królu był kamerdyner Francuz, a że król był ciężko chory i w malignie, doktor stracił nadzieję wyleczenia. Co widząc ów kamerdyner Bouillon wszystkie domowe srebra, klejnoty i pieniądze skradł i zakopał w lesie pod drzewem. Gdy król Stan. Leszczyński zaczął przychodzić do zdrowia, kamerdyner zląkł się odpowiedzialności i uciekł, a król wyzdrowiawszy, ruszył pod Połtawę”.

¹² W żadnym razie do tego skarbu nie mogły należeć naczynia, o których wspomina Dr. Gostyński w swoim wyżej cytowanym liście. Czytamy tam: „w posiadaniu sukcesorów Choniakowa są jeszcze bardzo pięknej roboty trzy dzbany, raczej nalewki (z XVI w.) roboty niderlandzkiej z lwami i delfinami bez punce-runku, i kilka sztuk srebrnych naczyń empire, oraz staroświecki serwis porcelanowy kompletny na 12 osób, malowany w kwiaty”. Pan Wolański zaręcza mi, że takich naczyń nie było ani u Zwolińskich ani u Nagrodzkich.

źródła, zarówno na tablicy XLIII, fig. 11 — 12, jak i w francuskim wykazie tablic, jako rok znalezienia litewskiej głowy podaje 1815 albo 1823.

Aby ustalić znaczenie i pierwotne przeznaczenie skarbu, trzeba przypomnieć sobie, że wraz z naczyniami znaleziono obok nieforemnych brył srebra bryły kształtem zbliżone do sztabek. Niestety ani ich nie zważono, ani nie przekazano pamięci, jaki kształt i rozmiary miały te sztabki, tak, że wszystkie następne uwagi, które na tej podstawie opieramy, mogą mieć tylko wartość hipotetyczną.

Wiadomo, że z upadkiem politycznym, w które państwo rzymskie, a wraz z niem świat ówczesny, popadło w III-cim wieku po Chrystusie, nastąpiło także rozprężenie na polu monetarnym. Wprawdzie energiczne reformy Dioklecjana i Konstantyna W. przywróciły na pewien czas porządek, ale niebawem pokazało się, że obaj reorganizatorzy przecenili uczciwość swoich urzędników. Zaprzestano wprawdzie obrzezywać monety, co dotychczas praktykowano na wielką skalę, zato tem częściej zaczęto je fałszować. Przeciw temu zwróciły się edykty cesarza Walentyńiana z r. 366 i 367, zachowane w Codex Theodos. XII, 6 — 13. Wedle nich miały mennice rządowe wyrabiać, a kasy państwowe przyjmować zamiast monet sztabki złote i srebrne, a nawet wprost surowy kruszec, o ile tenże był czysty i dobrej próby. Rządowe sztabki były naturalnie ostemplowane, jak my mówimy, puncerowane, ale obok nich był siłą faktu dopuszczony obieg niestemplowanych sztabek, które prywatni handlarze wprowadzali. Sztabki takie w razie potrzeby rąbano i odpowiednią ilość odważano. Naturalnie przyjmowano je na obszarach państwa rzymskiego tylko w prywatnym handlu, ale zagranicą, w północnych i wschodnich, czyli barbarzyńskich krajach, służyły one do wszelkich transakcyj. Chociaż nie miały żadnego stempla, ani nawet ustalonego ciężaru, chociaż zawartość srebra na żadnej sztuce nie była oznaczona, przyjmowano je na równi z późnorzymską walutą sztabkową. Chodziło tylko o to, aby mieć jak najwięcej srebra, choćby nawet w surowym stanie, nieprzetopionego. Skupywaniem takiej rudy srebrnej zajmowali się przedewszystkiem złotnicy, zamieszkali w pogranicznych miastach imperjum rzymskiego, t. zw. *vascularii*. Oni to robili stąd albo sami, albo za pośrednictwem agentów, dalekie wycieczki w głąb krajów barbarzyńskich, którym między innymi sprzedawali nowe naczynia w zamian za stare, jakie przetapiali i zamieniali na mniej lub więcej foremne sztabki. Babelon („*Mélanges numismatiques*”, IV série 1912, str. 333 i nast.), Svoronos („*Journal internat. d'archéologie numismat.*” VIII (1905) p. 147 — 236, tabl. II —

XII), tudzież H. Willers (Die röm. Bronzeimer vom Hemmoor, Leipzig 1901, str. 237) przytaczają bardzo liczne przykłady takich sztabek. Tenże uczony wspomina o skarbie, znalezionym w roku 1854 w Irlandji, w hrabstwie Londonderry, który charakterem swoim zbliża się do choniakowskiego. Oto zawierał on liczne ułamki srebrnych naczyń stołowych umyślnie pogruchotanych, nadto prócz monet z IV i V-go wieku okruchy stemplowanych, jak i niestemplowanych sztabek, a wreszcie bryły z surowego srebra, które zapewne były przeznaczone na przetopienie. Widocznie robotnika, czy handlarza samego, który miał tego dokonać, dosięgła jakaś przeszkoda, skutkiem czego cały skarb został zakopany.

Przypuszczam, że podobnie rzecz się miała z naszym skarbem. Ten, który go zakopał, był to taki wędrowny złotnik, taki *vascularius*, i to nie barbarzyńskiego pochodzenia, ale jakiś kupiec z jednego z miast nad Czarnem Morzem położonych, który sam może czółnem w górę rzeki Bohu zapuścił się aż na Wołyń. Gdyby to był jakiś miejscowego pochodzenia agent, jakich z pewnością także nie brakło, nie ulega wątpliwości, że obok importowanych naczyń byłyby się znalazły także jakieś przedmioty srebrne lokalnego wyrobu, np. fibule, broń i t. p. Z dobrego stanu zachowania się, którym celują naczynia choniakowskie, okazuje się, że kupiec je starannie opakował, zanim je przykrył ziemią. Widocznie zdawał sobie sprawę z cenneści wyrobów i zamierzał je przy sposobności wydobyć.

Naturalnie jest to tylko jedna z możliwości, ale jak sądzę, najprawdopodobniejsza. Był to więc depozyt, czyli skład w ścisłym tego słowa znaczeniu, skład, który, jak wynika z waluty sztabkowej, najprędzej w V wieku po Chr. mógł się dostać pod ziemię.

Do tego samego wniosku prowadzi nas ogólny charakter stylu obu czasów choniakowskich. Każdego, chociaż tylko powierzchownie obeznanego z historją sztuki, uderzy sasanidzki styl zwłaszcza czaszy, znajdujące się dzisiaj w zbiorze Chanenki. (Tabl. I). Nic więc dziwnego, że już sam właściciel na stronie 23 swego ilustr. katalogu zaliczył ją do tej epoki. A co do czaszy krakowskiej, to ś. p. Sokołowski (l. c. str. 150), jakkolwiek tej nazwy nie użył, to jednak był na dobrym tropie, uważając ją za wyrób baktryjski z III albo początku IV wieku po Chr. Ściślej określił ją, jako wyrób perski z IV, albo V wieku, a więc z epoki rozkwitu sasanidzkiej sztuki, Ernest Kühnel (l. c.). Wieku nie podaje, ale do grupy sasanidzkiej zaliczył obie czasze także Smirnow (l. c.).

Rzecz więc byłaby prosta i zwalniałaby nas od obowiązku bliższej analizy, gdyby sztuka sasanidzka, a raczej styl, właściwy utworom sa-

sanidzkiej epoki, mieścił się istotnie w ramach panowania dynastji Sasanidów, to jest w l. 227 — 641. Tymczasem styl ten trwał znacznie dłużej. Oto u Smirnowa na tabl. XXI Nr. 48 jest odtworzona sasanidzka misa z wiackiej gubernji (z Poczynok Tomyskij), na której jest wyryty bardzo nieczytelny napis w t. z. p̄hlewí, czyli języku średnioperskim. Wedle akademika petersburskiego K. G. Zalemana i A. K. Markowa napis ten zawiera nazwisko tego, co obstalował naczynie. Był nim „Dad Burdz-Mytro” to jest Dazemychr syn Farruchana, który znany jest, jako gubernator jednej z prowincyj Giljany w drugiej połowie VIII wieku. Dazemychr należał jeszcze do niemuzułmańskiej dynastji, z czem zgadza się wyraźnie mitologiczny przedmiot sceny wyobrażonej. Z tego się okazuje, że jeszcze przeszło sto lat po upadku Sasanidów tworzono w stylu sasanidzkim.

Pewniejszych chronologicznych wskazówek dostarczają zazwyczaj wizerunki sasanidzkich królów, wyobrażone na misach. Przez porównanie ich bowiem z monetami możemy odnośne naczynia niemal co do dziesiątków lat datować. I tak na misie nr. 57 występuje Sapor II (309 — 380), a na nr. 52 i 308 Sapor III (384 — 386), na nr. 54 Bachrem V Gur (417 — 438), na nr. 59 Peroz (459 — 486). Dalej prawdopodobna jest identyfikacja nr. 51 z Chosroem I Nuszyrwan (530 — 578) i nr. 287 z Bachramem Czubenem (591). Także można na monetach odszukać wizerunki, podobne do królów sasanidzkich, wyobrażonych na misach nr. 62 i 63. Niestety nie udało się dotychczas tych monet zdeterminować. Króla na misie nr. 53 utożsamia się zazwyczaj z królem Barachranem V (418 — 449). Czasem jednak misy odtwarzają epizody niewspółczesne, ale wcześniejsze. Np. nr. 58 kopiuje widocznie Sapora III (384 — 386) a nr. 56 Bachrama V Gura (417 — 438), chociaż samo naczynie jest znacznie późniejsze. Tak samo nr. 64 i 56 są późniejszymi kopjami oryginałów sasanidzkich.

Z tego przeglądu wynika, że nieraz wizerunki Sasanidów, odtwarzane na misach, po bliższem zbadaniu okazują się niewspółczesnymi, ale wcześniejszemi. Jeszcze łatwiejsza jest pomyłka, o ile chodzi o zdeterminowanie czasu na podstawie zwierząt i roślin, użytych jako motywy dekoracyjne. Raz bowiem wprowadzone do toreutyki, utrzymują się przy życiu bardzo długo. Np. dziwołag widocznie sasanidzkiego pochodzenia występuje jeszcze na tacy nr. 126, współczesnej z nr. 127, który ma napis arabski z XI — XII wieku.

Z powyższych uwag wypływa dla nas metodyczna wskazówka, że mimo uznanego już sasanidzkiego charakteru obu czasz należy zarówno

dla każdej z nich z osobna, jak i dla wykopanych z nimi razem głów, wykazać jakiego są stylu i że nie powinniśmy dążyć do zbyt dokładnych dat, ale zadowolnić się względną chronologią.

IV. SZCZEGÓŁOWE OKREŚLENIE STYLU I CZASU NACZYŃ.

A.) *Czasza Chanenki* nie jest mi znana z autopsji. (Tabl. I). Opis zaś jej w cytow. wydawnictwie str. 24 nr. 384 jest tak lakoniczny, że warto z niego tylko powtórzyć, iż wewnątrz jest połączana, ale tylko częściowo. Składa się z ośmiu podłużnych zaokrąglonych pól, z których oba na dłuższej osi są znacznie większe. Skutkiem tego całość naczynia jest za długa w porównaniu do szerokości, czyli pod względem tektoniki gorsza od krakowskiego. Pozatem ogólny kształt zarówno samej misy, jak i podstawki, jest uderzająco podobny z tą, na pierwszy rzut oka widoczną różnicą, że ornamentyka jest bogatsza, gęstsza, mniej przejrzysta, i nie tak zrównoważona, jak na krakowskiej. I tak zewnętrzna strona podstawki, która tam jest pusta, tu podzielona dwu wrębami na osiem kwadratowych metop, wypełnionych czterolistnymi rozetami, tkwiącemi w krągłych kielichach. Jak tam tak i tu dekoracja plastyczna jednej połowy naczynia jest taka sama, jak drugiej. Na głównych polach drzewo życia rozłożone symetrycznie z pióropuszem liści wyrasta ze wzgórka skalistego, scharakteryzowanego trzema jakoby kopczykami, wśród których rosną niskie krzewy. Na pień drzewa wspinają się symetrycznie przednimi łapami dwa koziorożce. Poniżej kopczyków na nieco wzniesionej części podstawki znamieny dla toreutyki sasanidzkiej ornament, oznaczający wodę.

Pola na poprzecznej osi, nie większe od innych, ale od nich oddzielone żłobkiem, są wypełnione jedną i tą samą postacią lwa, skaczącego wśród zarośli przez wodę. Zarośla są oddane tylko dwoma suchemi, rozwidlonemi badylami, widocznemi nad kadłubem i między łapami zwierzęcia. W obu pośrednich podługowatych polach galopują w przeciwnym kierunku po dwa gryfy skrzydlate z głowami orłów, a kadłubami lwów. Na głowach zwracają uwagę rożkowate wyrostki, pod szyją i dookoła szyji zjeżona sierść, którą także wzdłuż karku widzimy. Ogony ich przechodzą w wić akantu, którego szeroka, jakby żłobiona łodyga tworzy po dwa zakręty. Pierwszy z nich wysiła po trzy długie odrośla, z których przednia, widoczna między łapami gryfa, kończy się półpalmetą, średnia, między tylnymi łapami, a ogonem, wlecze się po ziemi pełną kiścią, tylna z półpalmetą na końcu zawija się w górę. Brzeg naczynia



Srebrna misa z Choniakowa w zbiorach Chanenki w Kijowie.
(Vase d'argent de Choniaków dans la collection Khanenko à Kiev).

jest obramiony jakoby kręconym sznurkiem i kołnierzem, złożonym z obwisających liści akantu.

Wszystkie szczegóły powyższej ornamentyki powtarzają się na innych naczyniach tego rodzaju. Teren górzysty jest tak samo scharakteryzowany już na czaszy z Nimrud (repr. Ohnefalsch - Richter „Kypros, Bibel. Homer”, tabl. CXXXI, 5.), tudzież na puharze kościanym z Assyrii, dzisiaj w British Museum (repr. Hunger - Lauer, *Altoriental. Kultur* p. 80, nr. 159 a). Jest to widocznie prastary symbol sztuki orjentalnej, który przeszedł do stałego repertuaru sasanidzkiej sztuki, gdyż widzimy go także na misie Bachrema V Gura (417 — 438) w dziele Smirnowa tabl. XXIV nr. 54, tudzież na innych naczyniach, tamże tabl. XXXII nr. 60, CXIV nr. 289 i całkiem schematycznie na tabl. CXXI nr. 305, jeszcze grubiej na tabl. CXXVI nr. 311. (Por. także Kondakow, Tołstoj, Reinach „*Antiquités de la Russie méridionale*” fig. 372 i „*Meisterwerke Muhamed. Kunst*”, tabl. CXXII nr. 2974 i CXXIII nr. 2975).

Drzewa z takimi samymi, do piór podobnymi liśćmi, widzimy u Smirnowa, tabl. CXXIII nr. 309, i jeszcze grubiej i schematyczniej obrysowane tabl. CXXVI nr. 311.

Woda, której fale mają kształt odcinków koła wykreskowanych, występuje także na tabl. XXXVII nr. 66; LX nr. 95; CXIV nr. 289 tudzież na misie jednego z Warachranów w Kondakowa „*Antiquités*” fig. 373.

Taka sama sylwetka kóz na tabl. XXVIII nr. 56. Sierść zwierząt jak tu, jest oddana koncentrycznymi kółkami kropek na misach z V wieku i tak na misie Peroza (r. 459 — 486) repr. t. XXXI nr. 59 i Bachrema V Gura (417 — 438) repr. t. XXVI nr. 54; znacznie grubszymi kropkami na t. CXXI nr. 306.

Typ lewków z nieproporcjonalnie wielkim łbem, pokrytym luźnymi kudłami, z bardzo szeroką a niską paszczą, jest najbardziej zbliżony do tabl. XXXIV nr. 63 i CXIV nr. 289, także Kondakow - Tołstoj l. c. fig. 373.

Gryfy zaś takie jak tu, niby z obrozą na szyi, z sierścią zjezoną na karku i piersi, ze skrzydłami podniesionymi do góry, krótkimi a ostremi, ujętymi listewką, z przednimi łopatkami, które nazewnątrż są oznaczone dwoma skrętami, — występują także na tabl. CXV nr. 288 i Kondakow - Tołstoj l. c. fig. 384. Ładny gryf tego rodzaju, ale widocznie z wcześniejszej epoki, na t. CXXIII nr. 307. Najpodobniejsze jednak, tylko zapewne z epoki dekadencji, gdyż pokryte łuskami, są gryfy na t. XLII nr. 70.

W „*Izwiestja Imper. archeolog. Komisiji*” zes. 36 (1910) str. 72, fig. 2, są odtworzone podobne lewki, których ogony przechodzą w wić

roślinną, z obrożami na szyjach; tamże, fig. 5, pies z dwiema obrożami gryzący wić, podobnie, jak nasza, wystylizowaną; fig. 21 orzeł, którego skrzydła przechodzą w latorośle. Zwierzęta te występują na reliefach cerkwi Św. Grzegorza w Jurjewie Polskim z XII wieku po Chrystusie.

Z drugiej strony sam motyw zwierzęcia, przechodzącego w krzew, znany jest od greckich czasów, a nie rzadki na reliefach Campana z wczesnej epoki cesarstwa (repr. v. Rohden, „Architekt. röm. Reliefs der Kaiserzeit”, t. II tabl. LXVII). Jest to jeden dowód więcej, że w historii sztuki nie tyle jest ważnem, co jest przedstawione, ale jak jest przedstawione.

Co do roślinnych ornamentów, to czterolistne czyli krzyżowe roze-ty takie jak tu, występują już w czwartym wieku na nagrobku repr. u Riegla, „Spätröm. Kunstindustrie”, p. 105, fig. 31, tudzież tabl. 21, nr. 3. Zresztą nie rzadkie są one na zabytkach z V i VI wieku (Strzygowski, Mschatta p. 288; Altai und Iran p. 14, 132, 162 i fig. 59, 60).

Taki sam kordonik zdobi brzeg misy u Smirnowa tabl. CXXVI nr. 311; XXI nr. 48. Taki sam ornament liściowy poniżej sznurka znany mi jest (u Smirnowa t. XLIII i XLII nr. 70) dopiero z minjatury ormiańskiego ewangeljarza z r. 1198 we Lwowie (repr. Strzygowski, „Altai u. Iran” fig. 181).

Już na wstępie zaznaczyliśmy, jak struktura czaszy ucierpiała skutkiem nadmiaru ornamentów. A do tego ornamenty, nie wyjmując zwierząt, są już całkiem konwencjonalne, martwe. Artysta widocznie nie zdawał sobie sprawy z pierwotnego ich znaczenia i przyjął je bezmyślnie ze zbioru wzorków, które miał przed sobą. Misy (np. repr. Kondakow-Tołstoj, fig. 372 i 373) dowodzą, że zwierzęta uciekające, skaczące w popłochu przez wodę i t. p., należały pierwotnie do sceny myśliwskiej, niemal stale na misach sasanidzkich przedstawianej. Tam one mają sens, bo są w żywym związku z resztą kompozycji. Podobnie gryfy z wicią roślinną nadają się raczej do ozdoby jakiegoś fryzu architektonicznego. Drzewo życia jest często na wszelkiego rodzaju zabytkach orjentalnych. Tu więc zostały z rozmaitych zakresów pozbierane motywy, byleby stworzyć miłą dla oka dekoracyjną całość. Czaszy Chanenki niepodobna tedy zaliczyć do wytwornych dzieł sztuki stosowanej, nawet osądzając ją ze stanowiska sztuki orjentalnej. Jest ona gorsza od krakowskiej czaszy. Z drugiej strony jest pewnem, że powstała przed ową misą (repr. Smirnow, t. XXI nr. 48), którą na podstawie napisu do drugiej ćwierci VIII wieku odnieść należy. Stylizacja jest tam jeszcze dalej posunięta, a kompozycja uboższa i puściej-sza od czaszy Chanenki. Co więcej nawet, misa, repr. Smirnow nr. 311 (= „Muhamed. Ausstellung” t. CXXIII nr. 2975),



Misa srebrna z Choniakowa w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.
(Vase d'argent de Choniaków au Musée Czartoryski à Cracovie).

którą E. Kühnel do VI wieku odnosi, ma grubsze ryty, dekorację bardziej zgeometryzowaną i obumarlą. A że, jak się z powyższego przeglądu okazało, cały szereg właściwości stylowych występuje w podobnej formie na naczyniach z V wieku, przeto i misę Chanenki temu wiekowi przypisać należy, z tem zastrzeżeniem, że pod względem wykonania stoi ona niżej od wielu współczesnych.

B.) *Czasza krakowska.* (Tabl. II). Wymiary, podane przez prof. Sokołowskiego, są fałszywe. Długość czaszy wynosi 0.279 m; szer. 0.142 m, wysokość od 0.061 — 0.066 m. Całość waży wedle Sokołowskiego 666.5 gr., a srebro jej 15 i pół łutowe. Blacha gruba na 2 — 3 mm.

Ma kształt eliptyczny o 12 owoidalnych występach i jest osadzona na niskiej, również eliptycznej, całkiem niezdobnej podstawie. Wedle L. Lepszego jest ona kuta na kowadło, w takim razie jednak powierzchnia jej musiałaby być chropawa, byłyby widoczne uderzenia młotka. Sądzę zatem wraz z Kühnelem, że była lana, następnie wewnątrz szlifowana. Niesłuszne także twierdzenie Sokołowskiego, że niegdyś była cała grubo złocona w ogniu. Tylko zewnętrzna strona miała niegdyś jasno-żółtą pozłotę, która naturalnie zachowała się tylko w zagłębieniach. Wewnątrz zaś było tylko co drugie pole złocone, z czem zgadza się wiadomość, że także misa Chanenki była tylko w części złocona. Szczegóły, ale tylko niektóre, są rytowane po wylaniu, kontury po większej części nie są grawerowane. Wedle Lepszego właściwa czasza została zanadto pośrodku odkuta, przeto wskutek zużycia tak się przetarła, że widać w niej pod światło wąziutką szparę na wylot. Prawda, ale zupełnie analogiczne zakłębienie podłużne widać po drugiej stronie podstawki. Nie powstały one wskutek zbyt cienkiego odkucia, tylko dlatego, że w schowku pod ziemią jakiś ciężar parł na podstawkę, tak że ta, zanim się oderwała, spowodowała oba zakłębienia się obu owych żłobków na dnie. Istotnie, jak donosi Sokołowski (nie wiem, na jakiej podstawie), w chwili znalezienia obie te połowy, podstawka i czara, były oddzielone od siebie i już po wykopaniu zostały zlutowane na nowo.

Konstrukcja czaszy jest bardzo dobra i jasna. Długość i szerokość jej są w harmonijnym do siebie stosunku. Osi naczynia są silnie zaakcentowane. Krótsza oś jest wzmocniona od spodu rodzajem klamry. Na obu końcach dłuższej osi widzimy arkady, które spokojem swoich linii dają

oku miły punkt oparcia. Pod nimi stoją postacie kobiece, zwrócone profilem w prawo, z czarami w ręku, z których poją pawie, trzymane pod pachą. Na bocznych polach widać pantarki, na pośrednich zaś powtarza się cztery razy jedna i ta sama scena: jelonek, goniony przez psa, wśród zakrętów wici roślinnej, tudzież cztery pary rozet sześciolistnych. Krawędź czaszy jest uwydatniona wypukłą obwódką.

Ozdoby roślinne czaszy mają w sobie jeszcze dużo klasycznego stylu. Nie jest to już wprawdzie owa wiotka, raz grubsza, raz cieńsza wic hellenistyczna, liście uroniły już swoje botaniczne cechy, ale z drugiej strony pewne różnice w grubości łodygi są i tu widoczne, a zakręty nie są jeszcze tak geometrycznie jednostajne, jak na zabytkach z drugiej połowy 1-go tysiąclecia po Chrystusie, zostających pod wpływem ałtajskiej, czyli mongolskiej sztuki (np. Strzygowski „Altai u. Iran”, fig. 192, p. 233). Także motyw zwierząt ścigających się przywodzi nam żywo na pamięć gallickie *vasa sigillata* z III w. i z pierwszej połowy IV wieku (por. Déchelette „Vases de la Gaule romaine” I, tabl. XII, 2 i 3), a i sześciolistne rozety nie są rzadkie na reliefach Campana z epoki cesarstwa, tylko naturalnie nie tak wypracowane, jak tu. Najwięcej jednak nasza misa okazuje podobieństwa z tacą późnoperską u Smirnowa l. c. tabl. LXVI. nr. 111. Zarówno zwierzęta, jak listowie trójdzielne, tkwiące na łodydze, mają zupełnie ten sam rysunek, chociaż zato technika naczynia jest całkiem odmienna. Ciekawe, że podobne w rysunku wici z odroślami, tylko naturalnie zmartwiałe i sztywne, spotykamy na reliefach cerkwi Św. Grzegorza w Jurjewie Polskim (repr. „Izwiestja Imperat. archeol. Komisji” zesz. 36, 1910, tabl. VIII. tudzież na str. 72, rys. 1 i nast.), pochodzących z XII wieku po Chr.

W nieco odmiennym kierunku prowadzi nas analiza figur. Wprawdzie dzbanek Stroganowa (repr. Kondakow - Tołstoj, fig. 377), albo zaginiona z tego zbioru nalewka (repr. tamże fig. 376) przedstawiają podobne jak tu postacie, stojące pod arkadami, z owocami lub z ptakami w ręku albo u stóp, ale tam w rysunku, w odczuciu ciała bez draperji lub pod draperją, w otoczeniu architektonicznym jest jeszcze bardzo żywy i uchwytny wpływ hellenistycznej sztuki. Tymczasem tu toreuta już nie miał zrozumienia dla delikatnego konturu, nie rozumiał nawet szat, które znalazł w pierwowzorze, dał kobietom zażywne korpusy, profile i czepeczki raczej indyjskie, niż perskie. Ten sam charakter indo - perski



Srebrna głowa suhaka z Choniakowa C w posiadaniu pp. Kurmanowiczów w Żółkwi.
(Tête d'antilope en argent de Choniaków en possession de M. Kurmanowicz
à Żółkiew).

wyraża się w pantarkach, które wypełniają boczne pola. Pantarka jest wprawdzie rodem z Afryki (por. Hehn, „Kulturpflanzen u. Haustiere” p. 352), ale starożytni pisarze często wywodzili ją ze Wschodu. Sofokles (Nauck „Fragm. tragicorum graec”. 2 wyd. p. 219) opowiada w dramacie Meleager, że siostry jego, przemienione w perlice, opłakują śmierć jego w Indjach, gdzie z ich łez powstaje bursztyn (por. Graeven „Jahrb. d. deutsch. arch. Inst.” 1900, str. 197 fig. 1 i nast.).

Mamy więc w krakowskiej czaszy dziwny amalgamat. Z jednej strony w tektonice naczyń, w dekoracji roślinnej i t. d. wyraźne tradycje helleńskie, z drugiej w postaciach kobiecych już pewną ociężałość i koloryt indyjski. W małej dozie jest więc tu ta sama mieszanina, która ze stanowczą przewagą indyjskiego pierwiastka objawiła się w czaszy ze Śliwki (Smirnow I, c. tabl. XIV nr. 78.). Ogólny kształt naczyń pozostał ten sam, ale w nieproporcjonalnie wydłużonych polach, w typach bajader z górną częścią ciała nagą, w kociej giętkości całej figury, odczuwamy już zupełnie inny świat, wedle Smirnowa Indyj IX lub X wieku.

Gdyby Kühnel miał rację, że łuki na krakowskiej czaszy okazują kształt, zbliżony do maurytańskiego łuku w kształcie podkowy, byłoby to wskazówką, że czasza powstała pod koniec sasanidzkiej epoki, z początkiem VII wieku, ale tak nie jest. Iluzja ta udziela się widzowi skutkiem tego, że arkada jest przedstawiona na powierzchni obłej, zwężającej się ku dołowi. Zważywszy wszystkie cechy stylowe, należy i tę czaszę najpewniej odnieść do V-go wieku i uznać ją za współczesną poprzedniej, z tą tylko różnicą, że pierwowzór jej był lepszy, przesiąknięty z jednej strony wpływami klasycznymi, z drugiej indyjskimi, gdy tymczasem czasza Chanenki wyłącznie sasanidzki ma charakter.

Nad przeznaczeniem obu czasz nie będę się rozwodził, uważając tę kwestję za drugorzędną. Być może, że rację ma Sokołowski, uważając je na podstawie nimbów, które widzimy nieraz nad głowami kobiet, za czasze libacyjne, używane przez kapłanki bogini azjatyckiej Nany Anat. Z drugiej strony jednak u Smirnowa na tabl. XLI nr. 75 jest reprodukowana takiego samego kształtu czasza z Kulag, której jedyną ozdobę stanowi plastyczny wizerunek ryby na dnie. Byłaby to wskazówka, że podawano na niej ryby, zapewne tylko średniej wielkości, lub całkiem małe ze słodkich jezior i rzek, — albo może jeszcze słuszniej, że służyła do wody, której ryba jest symbolem. Najwięcej nadawałaby się do po-

dawania owoców w haremach. Przynajmniej większość kobiet, przedstawionych na tych naczyniach, sprawia raczej wrażenie mieszkanek haremu, lub niewolnic świątynnych, niż kapłanek, choćby one były hierodulami Nany Anat.

C i D.) Ponieważ D jest prawie identyczne z C, zresztą nieznanymi z autopsji, obejmuję obie głowy srebrne wspólnym komentarzem. C będę nazywał dla krótkości egzemplarzem małopolskim, D—litewskim.

Wysokość C (Tabl. III), stojącego dość pewnie na dolnej szczęce, wraz z prawym rogiem, który skutkiem wyszczerbienia u nasady jest o jakie pół centymetra krótszy od lewego, wynosi 0,302 m; bez rogów 0,107 m. Długość całego naczynia od końca cewki wsuniętej do szczytu sklepienia denka 0,185 m. Sama cewka, gdy się ją wysunie, jest 1 cm długa. Średnica denka 0,107 m, wypukłość jego 0,035 m. Całość waży 780 gramów. Grubość blachy srebrnej 1 — 1,5 mm. Stan zachowania naogół doskonały. Tylko od wewnętrznych kątów oczu biegną w dół pęknięcia. Rogi były zapewne już w starożytności przylutowane srebrem. Znalaziono je, jak przypuszczam, odłamane, więc po wykopaniu przylutowano je nanowo, lewy róg ołowiem, który dzisiaj po większej części się wykruszył, a jeżeli się trzyma, to dzięki zahaczeniu od wewnątrz, prawy zaś róg po części ołowiem, po części żelazem, które jednak znowu odpadły, tak że dzisiaj tkwi na ołówku w papier zawiniętym. Uszy były przyprawione z osobnych kawałków blachy, których czy nie znaleziono, czy nie przechowano. Dzisiaj pozostały po nich otwory, mające 0,011 m. średnicy, z krawędzią inaczej po jednej, inaczej po drugiej stronie wyszczerbioną. Gałki oczne są, jak się zdaje, z osobnego kawałka blachy wprowadzone.

Pysk był w naszych czasach zwłaszcza na policzkach czyszczony, błyszczący się więc więcej, niż rogi, które w górnej połowie zachowały niekniętą ciemną patynę, znamioną dla starych sreber. Całość była na kowadle kuta. Uderzenia młotka wszędzie na zewnętrznej stronie widoczne, wewnątrz zaś blacha odtwarza tylko w najogólniejszych kształtach głowę kozła. Na pysku nie udało mi się odkryć nigdzie śladów spojenia. A więc już kowadło odtwarzało ogólny kształt głowy i było, jak



Srebrna głowa suhaka z Choniakowa C w posiadaniu pp. Kurmanowiczów w Żółkwi.
(Tête d'antilope en argent de Choniaków en possession de M. Kurmanowicz
à Żółkiew).

nasze prawidło na buty, z paru kawałków złożone. Tem się tłumaczy daleko sięgające podobieństwo, niemal identyczność obu egzemplarzy. Niektóre szczegóły, jak nozdrza, szpara ustna, zostały dodatkowo od zewnątrz młotkiem i puncyną wydobyte. Także wewnętrzny kontur górnej powieki wraz z daleko ku nosowi sięgającym fałdzikiem, tudzież źrenica są obwiedzione grubym rytem.

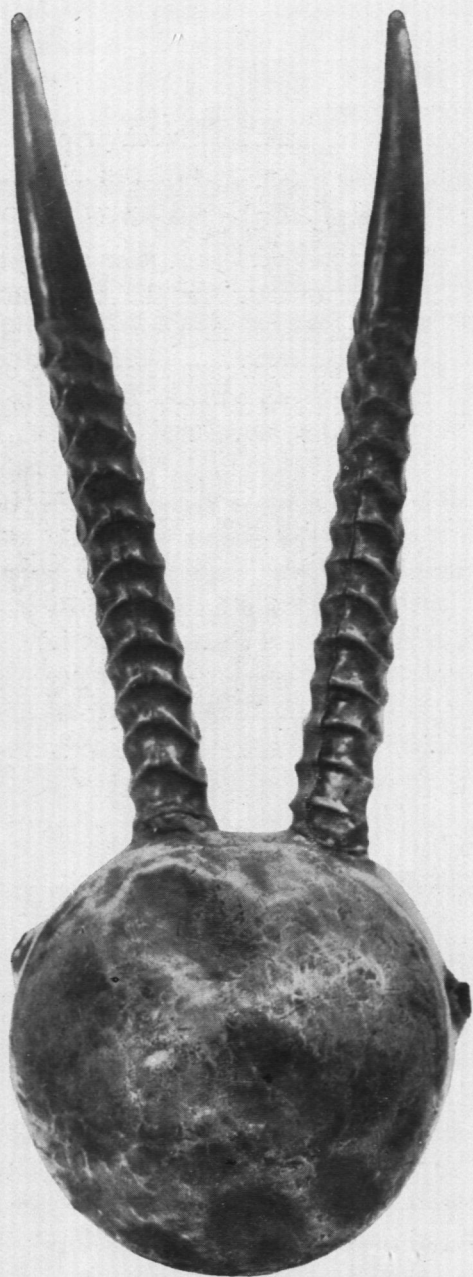
Po odkuciu była głowa w ogniu grubo złożona, nie zaś, — jakby można sądzić, — platerowana. Dowodzą tego kontury złocenia, które tam zwłaszcza, gdzie je rozdziela wypukłość zmarszczki czy brwi są poszarpane, jakby rozlane, co przy wbijaniu w rowek złotej blaszki, czy drucika — na czem właściwie polega platerowanie i inkrustacja — nie byłoby możliwe. Złocenie jednak o pięknym tonie cytrynowo - zielonkawym, znamionnym dla złota dukatowego, nie jest ogólne, lecz obejmuje po obu stronach zupełnie te same części i szczegóły. Złotnik posługiwał się widocznie tą techniką, zbliżoną do barwienia złotą farbą, aby podnieść i ożywić modelowanie. Świadczy o tem to, że na spodzie żuchwy nie zagłębienia, ale wypukłości są złożone. Przeciwnie, na policzkach złocenie zachowało się szczególnie w zagłębieniach zmarszczek, grzbiety ich zaś pozostały niezłocene. Źrenica, choć najbardziej wypukła, jest po dziś dzień grubo pozłożona i podnosi swym blaskiem siłę oka. Także złożona jest górna powieka, zato gałka oczna zachowała ciemną patynę srebra. Co do szczegółów, rozkład złocenia na pysku przedstawia się w sposób następujący, idąc od góry do dołu. Denko i czoło mają naturalny kolor srebra. Na grzbiecie nosa górna część także srebrna, pod nią idą na przemiany cztery pasy raz złożone, drugi raz srebrne; nozdrza są złożone. Co do 5 zmarszczek na pysku, to górna zmarszczka pod okiem jest złota, potem srebrna, potem idą dwie złożone, wreszcie ostatnia dolna jest srebrna, i to tak samo na prawym, jak i na lewym policzku. Koniec pyska srebrny; rozcięcie ust złote. Co do zmarszczek na żuchwach górnych, to grzbiety ich są srebrne, zagłębienia złożone. Gładkie powierzchnie żuchwy są srebrne, srebrne także cztery kosmyki sierści ponad kątami ust. Co do spodniej strony dolnej szczęki, to jak wspomniałem, oba ścięgna, na których szczęka stoi, są złożone, tak samo wypukłości w kształcie liry, za to przestwory między niemi, tudzież inne wolne przestrzenie mają naturalny kolor srebra (fig. 1).



Fig. 1.

Spodnia strona głowy suhaka C z Choniakowa...
 (Partie inférieure de la tête d'antilope C
 de Choniaków).

Oba rogi, dzisiaj wewnątrz próżne, były pierwotnie zapewne na drewnianym rdzeniu osadzone. Są zbite z cienkich blach srebrnych, których krawędzie prostopadłe nie są zalutowane, ale zachodzą dokładnie jedna na drugą. Karby, których jest po 13, nie przechodzą spiralnie jeden w drugi, lecz bieżą równolegle ponad sobą i to jeden jest złożony, drugi naturalnie srebrny, tak, że razem jest siedem złożonych, a sześć srebrnych. Trzy zmarszczki między rogami są złożone.



Srebrna głowa suhaka z Choniakowa C w posiadaniu pp. Kurmanowiczów w Żółkwi.
(Tête d'antilope en argent de Choniaków en possession de M. Kurmanowicz
à Żółkiew).

Denko, w wielu miejscach załamane i niezłoczone, ma kształt wypukłej miseczki nieprzylutowanej, lecz tylko tak silnie wciśniętej na kark zwierzęcia, że nie można jej zdjąć i do środka zaglądnąć.

Cewka w pysku, czyli ustnik, jest także srebrna, widocznie w najnowszych czasach odczyszczona, a przeto kolorem jaśniejsza od reszty naczynia. Niewątpliwie autentyczna. Osadzona luźnie wsuwa się i wysuwa sama przez się, naturalnie tylko do pewnych granic, stworzonych grubiejącą nasadą i rozszerzonym pyszczkiem.

Jak widzimy, naczynie to miało nietylko plastyczny, lecz i kolorystyczny urok, o którym tylko akwarela mogłaby dać należyte wyobrażenie. (Tabl. III — V).

W porównaniu z głową *C* okazuje głowa *D*, napozór identyczna, pewne różnice tak co do stanu zachowania, jak i modelowania. Przedewszystkiem ponad nozdrzami *D* jest znacznie uszkodzona. Od prawej strony, której fotografię mam przed sobą, widoczne są dwie dziury. Następnie brak jej ustnika. Cała głowa sprawia wrażenie krótszej, rozwarcie warg, zdaje się, węższe, grzbiet nosa bardziej pomarszczony, a może tylko bardziej, skutkiem złego stanu zachowania, wygięty. Zato wszystkie zmarszczki i łuki brwiowe miększe i łagodniejsze, a zuchwa prawa lepiej wymodelowana. Być może, że różnice te są pozorne i że są wynikiem odmiennego ustawienia i oświetlenia oryginału, ale naogół litewski okaz sprawia wrażenie roboty w szczegółach mniej twardej, zato z wyrazem oczu nieco martwym i tęnym, z pyskiem, jakby napuchniętym. (Tabl. VI).

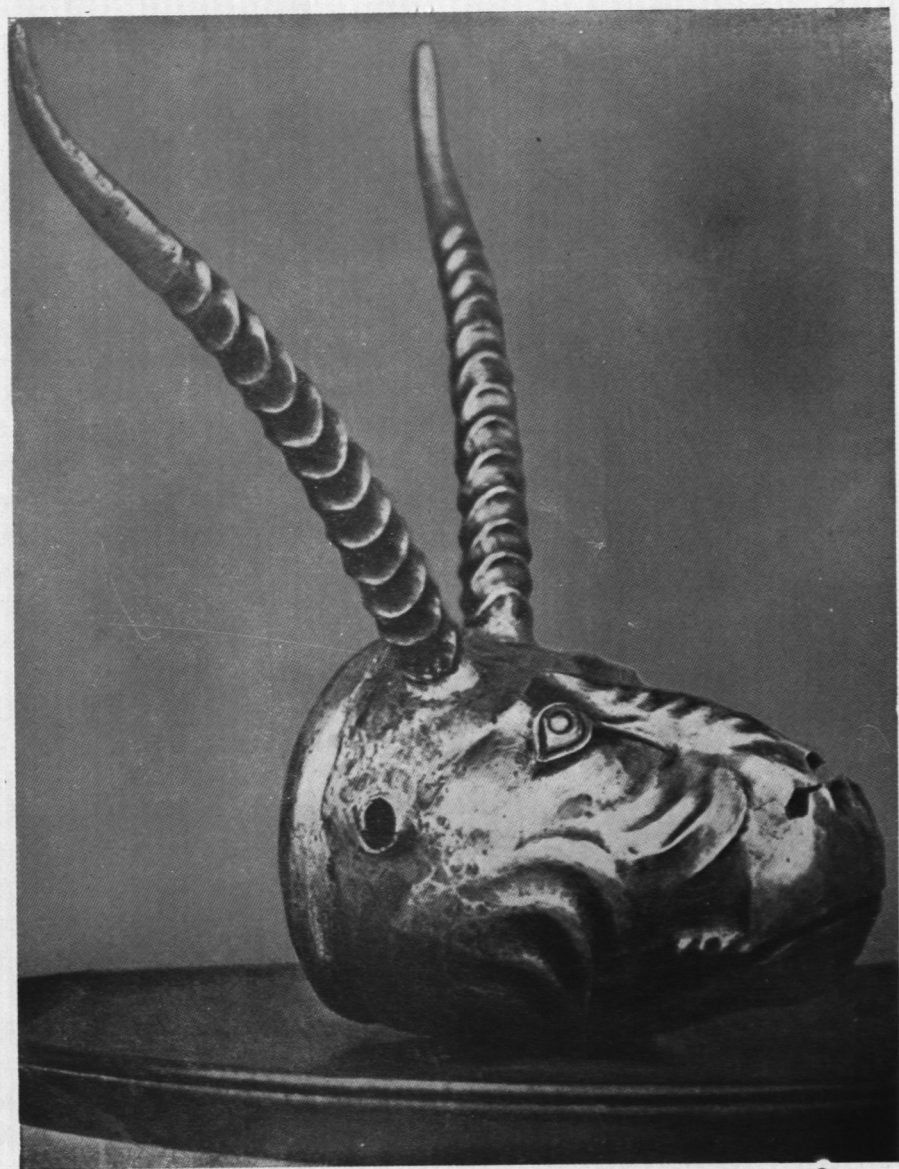
Do czego służyły obie głowy? Były to niewątpliwie naczynia na ciecz, którą się wlewało okrągłym otworem (średnica 0,017 m), a wypuszczało opisanym ustnikiem, czyli lejkiem. A więc stanowiło rodzaj tak zwanego w sztuce starogreckiej rytonu, w archeologii zaś chrześcijańskiej aquamanilli. Dowodzą tego drobnutki szczątki przyrządów do otwierania i zamykania naczynia. I tak na kołnierzu denka widać nad środkowym otworem, — który jest nieznacznie zwężony wciśniętą za głęboko krawędzią denka, — wypukłe ślady albo zawiasków, albo łańcuszka, na którym wisiał czopek; także pod otworem na ustnik można wyczuć pod palcami najpierw pionową linię grubo i dość głęboko rytowaną, a pod nią wypukły kabłączek jako szczątek przylutowanego niegdyś mechanizmu, może zatyczki do zamykania lejnika.

Obie głowy przedstawiają rodzaj antylopy stepowej, zwanej także ukraińską (*Saiga Tartarica L.* lub *Antilopa Scythica*). W narzeczu ło-

wiekiem na Ukrainie i Podolu znana jest pod nazwą suhak, lub suchak, a nawet sumak (choć ta nazwa oznacza zazwyczaj pewną roślinę, nie zwierzę),¹³ także sędacz, lub tatarka. Wedle Arcta (l. c.) tudzież Brehma „Tierleben, Säugetiere” (tom IV, wyd. Lipsk 1916 str. 226 tabl. XIV), wreszcie wedle O. Kellera „Die Antike Tierwelt” (I tom Lipsk 1909, str. 295), jest to zwierzę nieco większe od kozła, rogaty, żyje w gromadzie w stepach tatarskich, dziwnie szybki, kształtem do sarny zbliżony, sierść jego pod brzuchem jest jak u barana młodego. Mięso jego jedzą bardzo radzi Kozacy i Tatarzy, ale rzadko z niego mają zdobycz, gdyż trudno znaleźć szybszego odeń zwierza. Jest nadzwyczajnie dziki. Pasąc się nazad się pomyka, pysk włócząc po ziemi. Temu ostatniemu szczegółowi, który już u Arystotelesa jest wspomniany, zaprzeczają Brehm i Keller. Brehm donosi, że suhak był niegdyś rozpowszechniony w całej środkowej Europie, ale już z początkiem XVIII wieku był wyparty na Podole, Ukrainę, Wołyń, a obecnie utrzymuje się tylko na stepach kałmuckich, między Wołgą a Donem, tudzież w kraju zabałkaskim w południowej Syberji. Uniwersyteckie muzeum zoologiczne w Krakowie posiada stary wypchany okaz suhaka jeszcze z tych czasów, kiedy go można było upolować na Podolu. Pod względem zewnętrznym różni się on od innych kóz rogami prostymi, niezagiętymi, karbowanymi, a przede wszystkim znamienne są dlań poziome zmarszczki, pokrywające cały przód pyska. Choniakowskie głowy oddają typ suhaka naogół bardzo wiernie, tak, że definicja zoologiczna nasunęła się prof. Siedleckiemu na pierwszy rzut oka. Nie tylko rogi i zmarszczki, ale i chrząstka, dzieląca nozdrza, rozcięcie jamy ustnej, wydłużenie całej mordy, kępki sierści obok kątów gęby odpowiadają rzeczywistości. Tylko oczy są za blisko siebie, zanadto na froncie, zamiast z boku. Skutkiem tego nos za wąski, a uszy powinny być nie obok rogów, ale za rogami. Przedewszystkiem brwiowe łuki, złączone ze sobą na grzbiecie nosa, nie występują wcale na żywym suhaku. Prof. Kiernik, który anatomji suhaka zamyślał poświęcić oddzielne studjum, pouczył mnie, że są one wydatne na czaszce ogołoconej. Wielkie przeto prawdopodobieństwo, prawie pewność, przemawia za tem, że artysta modelował swój wzór nie wedle żywego okazu,

¹³ Tak w „Słowniku Gwar Polskich” Karłowicza vide sub sumak — koza dzika, z powołaniem się na wiersz W. Pola p. t. „Rok myśliwski”, drukowany w „Tygodniku Ilustr.” Ser. I, t. XIV, str. 162. Także w „Słowniku polskim ilustrowanym” Arcta znajdujemy s. v. Sumak — suhak.

Także Słowacki w poemacie „Żmija” wspomina o polowaniu na suhaki.



Srebrna głowa suhaka z Choniakowa D w nieznanem bliżej posiadaniu.
(Tête d'antilope en argent de Choniaków en possession inconnue.)

który pewnie nie łatwo dał się obserwować, ale wedle zabitego osobnika, albo najpewniej wedle jego czaszki.

Nietylko pod względem technicznym, ale i artystycznym głowy choniakowskie są utworami wielkiej wartości. Modelacja jest nieco twarda, zwłaszcza w otoczeniu oczu i nozdrzy, ale szeroka, zamiłowana w silnych mięśniach i pewnych kształtach. Uderza w niej bezwzględny naturalizm, który pierwowzoru swego bynajmniej nie uszlachetnia, a choćby tylko uogólnia, przeciwnie dąży do tego, aby weń tchnąć pełnię, a nawet nadmiar życia. Stąd brzydota i brutalność maski wybija się na pierwszy plan i swym podobieństwem do starej, pomarszczonej, jakby obłąkanej wiedzmy, sprawia niesamowite wrażenie. Co do czasu, to zupełny brak naczyń tego samego kształtu i rodzaju z okresu, do którego skarb należy, utrudnia dokładniejsze określenie. Z tem wszystkim nie ulega dla mnie wątpliwości, że i one pochodzą z epoki sasanidzkiej. Już identyczność techniki złocenia, stan zachowania, rodzaj srebra i t. d. przemawiają za współczesnością z innymi naczyniami choniakowskimi. Pozytywny zaś dowód mamy w tem, że na misie w Ermitażu (repr. Smirnow nr. 63, tudzież „Muhamed. Ausstellung” t. CXXII nr. 2974) widzimy konia z pyskiem, który ma zupełnie takie same ludzkie oczy, taki sam długi rozszerzający się trójkątnie nos, taką samą głębę, wreszcie nozdrza. Czoło i wyraz, jak nasze suhaki. Także pod względem modelowania pokrewieństwa pomiędzy obu dziełami są daleko idące. Misa ta przedstawia widocznie jednego z królów sasanidzkich polującego na lwy. Hełm ze skrzydłami, jaki tu widzimy, występuje także na monetach. Niestety, monet tych nie dało się dotychczas na pewne zidentyfikować. M. Dielafoy („L'art antique de la Perse”, V) przypuszcza, że takie skrzydła występują po raz pierwszy u Varahrama II (275 — 292) (ibid. pl. II nr. 4), ale od tego czasu pojawiają się częściej, jak u Hormisdasa II (301 — 309 = repr. pl. II nr. 7) u Varahrama IV (388—399), Hormisdasa III (457—459), a nawet Kosroesa II (591 — 628 = repr. ibid. II, fig. 14 i 15), a więc począwszy od III — VII wieku. Myślę, że pierwszorzędną wartość artystyczną, zwłaszcza małopolskiego suhaka, nie pozwala go przesuwac na sam koniec epoki i sztuki Sasanidów, ale najrozsądniej będzie go odnieść do rozkwitu jej, t. j. tak, jak inne naczynia, do w. V po Chr. ¹⁴

¹⁴ Dwa złote rożki, 20 cm. dł., z bardzo piękną granulacją, znaleziono w Klein Aspergle (Würtembergja) w tumulusie razem z przedmiotami, które nauka, ze stylu i z techniki sądząc, odnosi do IV w. po Chr. Rożki są zakończone głowami baranów z ustnikami.

V. STANOWISKO SKARBU CHONIAKOWSKIEGO W DZIEJACH SZTUKI.

Już w swoim pierwszym komunikacie przed dwoma laty¹⁵, zwróciłem uwagę na to, że zupełnie takie same rytony w kształcie głów zwierzęcych, uciętych zaraz za uszami, znaleźć można tylko w zakresie sztuki miceńskiej. Są one nam znane n. p. z fresków w grobowcu egipskim niejakiego Rechmere z lat ok. 1450 (XVIII dynastia) na którym wysłańcy szczepu, przerwano Keftiu, identyfikowanego z Kretyjczykami (l. Cypryjczykami), są wyobrażeni, jako przynoszący haracz Egipcjanom w formie takich kosztownych rytonów (repr. Prisse d'Avenues „Histoire de l'art égyptien”, Atlas II, tabl. 96 — 71). Podobne naczynia kształtu głowy byka widzimy także na tabliczce glinianej z Knossos, zawierającej inwentarz skarbcza królewskiego (repr. „Jahrb.” XXVI, 1911, str. 264 fig. 14). Przedewszystkiem jednak posiadamy kilkanaście takich rytonów w oryginałach, i to zarówno ze srebrnej połączanej blachy, znalezione w samych Mycenach, jak i z brązu, steatytu, zwykłego kamienia, terrakoty, znalezione poczęści również na stałym lądzie helleńskim, głównie zaś na Krecie i innych wyspach. Dużo z nich jest odtworzonych w cytow. tomie „Jahrbuch” przez prof. G. Karo (zob. tabl. VII — IX) i J. De Mot („Rev. Arch.” 1904, II p. 201 — 224, szczeg. fig. 4 — 7); datują je z lat 1650 — 1450. Najbardziej podobne do naszych są głowy barania i końska z fajansu, znalezione w m. Salaminie i Eukomi na Cyprze w grobach, które Fr. Poulsen („Jahrb.” 26, 1911, p. 215, fig. 20 — 21) odnosi do XV i XVI wieku, odkrywca zaś anglik Murray („Excavations in Cyprus”, London 1900, tabl. XIII czy XI) do lat około 800 przed Chr. Zwłaszcza na głowie baraniej widzimy podobną stylizację, podobny sposób charakteryzowania wyrazu za pomocą zmarszczek dokoła oczu i pyska. Drugiej bardzo bliskiej analogji dostarcza nam gliniany ryton w formie głowy końskiej, znaleziony w Troi (repr. Schliemann, „Ilios”, wyd. z r. 1881, str. 664, fig. 1391). Tam znajdujemy już zupełnie taki sam ustnik, jak na choniakowskim suhaku i na rogu do picia z IV wieku po Chr. z Klein Aspergle (Wirtembergja; publ. Lindenschmidt „Alt. unserer heidn. Vorzeit”, zes. III, 12, tabl. V.). Te same rytony reprod. Supka („Monatshefte f. Kunst - Wissenschaft” tom X, zeszyt 6, czerwiec r. 1917, tabl. 28, fig. 15), który odnosi je do Sasanidów i przypisuje wpływom indyjskim, a raczej buddyjskim.

¹⁵ „Sprawozdania z pos. Pol. Ak. Um.” 1920, Nr. 7.— „Słowo Polskie”, Lwów 1922, nr. 156.

Otóż jest nieprawdopodobne, żeby jakiś artysta średniowieczny perski wziął sobie za wzór do swych rytonów rytony micońskie, których wcale nie mógł znać i z których sztuka perska nawet w epoce Achemenidów, kiedy jeszcze za pośrednictwem sztuki starojońskiej mogła je znać, nie korzystała. Raczej byłoby możliwe, że wpływ przemysłu artystycznego micońskiego w drugiej połowie II tysiąca lat przed Chr. jak z jednej strony sięgał na północne i wschodnie wybrzeża Morza Czarnego, tak z drugiej strony mógł przez Transkaukazję sięgnąć aż na południowe brzegi Morza Kaspijskiego do północnych prowincyj Persji, które w pierwszych wiekach po Chr. stały się kolebką potężnej dynastji Sasanidów. Za tem przemawiałyby niektóre naśladownictwa z tych czasów, znalezione na pograniczu dzisiejszej Persji i Turkestanu, a przypominane nauce przez S. Reinacha („Rev. Arch.” 1900, II, str. 251). Konsekwentnie należałoby przypuścić, że ludność ziem tamtejszych, na południe od Morza Kaspijskiego położonych, zaznajomiła się wówczas z niezwykłym kształtem rytonów micońskich i tak sobie w nich upodobała, że kształt ten wiernie, prawie niezmieniony, przez dwa tysiące lat przechowywała mimo zmian politycznych i kulturalnych i t. d., aż do upadku dynastji Sasanidów.

Otóż taka teoria bezpośredniego wpływu Micoń na Persję nie jest prawdopodobna. Od sztuki micońskiej z II tysiąca lat przed Chr. przeskoczyć do sztuki Sasanidów, byłoby to *salto mortale*, na które trudno byłoby się zgodzić bez szemrania. Natomiast nie tylko ten odosobniony dotychczas kształt rytonu, ale cały szereg zjawisk artystycznych szerszej natury przemawia za tem, że wpływ ten oddziaływał i oddziaływał na kraj zakaspijski, zamieszkały przez scytyjskich Saków, nazywany w starożytności Baktrją, a dzisiaj Afganistanem — za pośrednictwem innych ludów, głównie za pośrednictwem Scytów nadczarnomorskich i kaukaskich. A mianowicie S. Reinach w pracy swej, ogłoszonej w „Revue Archéol.” (1900 — 1901) p. t. „La représentation du galop dans l'art ancien et moderne” zwrócił uwagę na to, że w sztuce scytyjskiej w najszerszem tego słowa znaczeniu, dzisiaj ałtajską albo mongolską a także syberyjską nazywanej, znajdujemy taki sam niezwykły sposób przedstawiania zwierząt pędzących *en carrière*, jakie tylko i wyłącznie w sztuce micońskiej jest znane. Wystarczy rzucić okiem na dwie tabliczki złote z Syberji (repr. tamże 1901, I, p. 38, fig. 113 i 114 = „Antiquités de la Russie mérid.”, fig. 358 — 359), na których są wyobrażone epizody z polowania na dzika. Zarówno dzik jak i koń pędzą *en pleine carrière*, czyli *ventre à terre* z nogami, wyciągniętymi jak struna, z kopytami tylne-

mi do góry podniesionemi, nie dotykając wcale ziemi. Jest to po francusku nazwany *galop volant*. Otóż zupełnie taki sam galop widzimy na misach i innych płaskorzeźbach sasanidzkich (repr. „Rev. Arch.” 1900, II, p. 256). Sztuka sasanidzka, — o ile jest oryginalna, — nie mogła przyjąć tego galopu ani od Greków, ani od Rzymian, gdyż ani jedni, ani drudzy go nie znali. Natomiast wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że przejęła go ze sztuki greko - scytyjskiej, która go wzięła ze sztuki micideńskiej i przekazała innym, w głębi t. z. Eurazji mieszkającym ludom. A także historia każe nam w kraju Massagetów i Scytów, czyli na tyłach Partji, szukać początków tego głębokiego przewrotu politycznego, który po upadku Arsacydów wyniósł na tron Sasanidów, który położył koniec na połę shelenizowanej Persji, a wprowadził na widownię dziejową na połę barbarzyńskie szczepy Saków i Massagetów. Na tych to ziemiach stała kolebka sztuki sasanidzkiej, która z ludowych początków rozwinęła się we wspaniałą twórczość dzięki temu, że w jej łonie drzemały te żywotne nasiona, jakie Micideńczycy w nią rzucili. Ale nie tylko poszczególne motywy, poszczególne kształty wiążą obie te odległe i wiekiem i miejscem kultury. Cały charakter obu sztuk, micideńskiej i sasanidzkiej, jest ten sam. Jak tam, tak i tu uderza naszą uwagę nadmiar życia, upodobanie w najgwałtowniejszych, najszybszych ruchach, gorączka czynu, którego nie znała ani Chaldejca, ani Egipt, ani grecka, ani rzymska sztuka. Takie rzeczy nie przechodzą niezawisłe od siebie na świat w dwóch rozmaitych miejscach. Musi je łączyć jakiś wspólny początek. Choć ogniwa pośrednie między Micecami a Scytją są jeszcze mało znane, nauka je z czasem odnajdzie. A nasz skarb choniakowski odegra też w tym procesie swoją rolę.

Zresztą cokolwiek byśmy sądzili o powyższej teorii, którą z pewnością i prof. Strzygowski chętnie podpisze, nie ulega wątpliwości, że problem naukowy został postawiony, a tem samem jedno z zadań nauki spełnione.

R É S U M É.¹⁶

Dans cette dissertation l'auteur établit une reconstruction du trésor oublié et dispersé, ou plutôt de l'entrepôt de vaissele d'argent, découvert il y a plus d'un siècle sur les terrains du village

¹⁶ „Bulletin International de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres, Classe de Philologie, d'Histoire et de Philosophie”. Cracovie 1922-1924, pp. 94 - 96.

forestier Choniakow, dans le district d'Ostrog en Volhynie, appartenant autrefois à Stanislas Bedło Zwoliński. La première partie nous offre des données, concernant l'histoire de la découverte et l'inventaire primitif du trésor, basés sur les relations orales et écrites de M. M. Sigismond Luba - Radziwiński et Adam Wolański, qui puisaient leurs connaissances tant de l'examen même du trésor, que des informations personnelles du fils de l'explorateur M. Vincent Zwoliński. Les détails de la découverte, non dépourvus d'une certaine valeur et fournis en 1920 par le Dr. J. Gostyński dans une lettre au directeur F. Kopera, se sont montrés pour la plupart faux. Dans la seconde partie l'auteur constate que de tout le trésor primitif, fort riche on n'a conservé en bon état que quatre pièces de vaisselle et notamment: deux vases oblongs et deux têtes d'antilope. Ils ont appartenu pendant de longues années à la famille Zwoliński sauf un seul vase, qui, ainsi que le démontre l'auteur dans le paragraphe III, d'après les plus anciens catalogues manuscrits, fut offert bientôt après cette découverte à la collection de Puławy et se trouve maintenant au Musée Czartoryski à Cracovie. Il s'agit du même vase que le prof. Sokołowski a fait connaître dans le vol. III des Comptes rendus de l'Histoire de l'Art p. 114, comme provenant de Dobiesławice et Sędziszowice, ce qui fit ensuite écho dans les études allemandes et russes. Ce vase (Pl. II) trahit certains indices de l'art indosassanide du V siècle après J. C. Un autre vase (Pl. I), composé dans le même style, mais sans aucun mélange indoscythique, passa il y a un quart de siècle en possession du collectionneur russe B. Chanenko à Kieff et se trouve reproduit dans le catalogue de la Collection Khanenko fasc. IV pl. XV n. 384. Ces deux vases et les deux têtes d'antilope se ressemblent fort et en plus elles sont presque identiques. L'une d'elles (repr. Smirnow, L'argenterie orientale, pl. XLIII, fig. 11 — 12) passa il y a quelques dizaines d'années dans la possession d'un collectionneur inconnu, en Lithuanie, et juste avant la guerre ou dans la première année se retrouva — dit-on — dans les collections de l'Ermitage à Petersbourg (Pl. VI), l'autre est en possession de M-me H. Kurmanowicz née Gostyńska à Żółkiew. (Pl. III—V). L'auteur consacre le quatrième paragraphe de son travail à l'analyse positive et stylistique de ces deux têtes et nous mène à la conclusion qu'il s'agit d'ustensiles appelés rytons, servant de récipient à un liquide, et provenant sans aucun doute d'un atelier d'orfèvres du moyen âge de la Perse, c'est-à-dire des Sassanides du V siècle. Après les repas ils servaient à l'ablution des mains; un serviteur présentait la tête d'antilope,

dont le convive faisait couler l'eau sur ses doigts et elle retombait dans le vase que tenait un autre serviteur. La date ci - dessus émise qui marque l'apogée du développement de l'art sassanide est encore soutenue par le fait que, suivant la relation de M. A. Wolański on a trouvé avec les vases des morceaux d'argent, qui ressemblaient aux lingots et qui, malheureusement, furent fondus bientôt après leur découverte, pour en faire une robe épaisse pour le tableau miraculeux de St. Vincent à l'église des Dominicains de Lachowice. L'auteur démontre que cette espèce de petits lingots a été employée dès le V siècle après J. C. dans les pays barbares en guise de monnaie, ce qui se trouve dans un certain rapport avec la valeur des lingots statuée par les édits de l'empereur Valentin en 366 et 367 (Codex Theodos. VII. 6—13). Ceux qui les fabriquaient pour l'usage privé étaient principalement les *vascularii*; ils entreprenaient de lointaines excursions au fond des pays septentrionaux pour acquérir une plus grande quantité d'argent et y mener en même temps un trafic d'échange avec divers produits. L'auteur du *Periplus*, guide commercial datant du I-er siècle après J. C. (Müller, *Geographi graeci minores* vol. I. p. 257 — 304) conseille dans le chapitre 24, de se munir en se rendant sur les rives de la Mer Rouge de *χρυσώματα και τρυφευτά ἀργυρώματα* c'est - à - dire d'ustensiles en or et argent ornés de reliefs pour en faire présent aux princes des terres visitées et acquérir par là leur bienveillance. Des rapports semblables devaient sans doute exister dans les pays septentrionaux. La Volhynie était dans l'antiquité habitée par la peuplade peu connue des Neuri, qui selon quelques auteurs précéda la race slave (cf. Minns, *Scythians and Greeks* p. 103).

Dans la cinquième et dernière partie l'auteur tâche de fixer l'importance du trésor de Choniakow pour l'histoire de l'art. Il démontre que la seule analogie des rytons de Choniakow que nous puissions constater, nous oriente vers l'époque mycénienne dans la seconde moitié du second millénaire avant J. C. Ce n'est point un phénomène accidentel. Il est en outre à noter que le motif artistique, si caractéristique et si généralement répandu, qu'on appelle „galop volant", ou „ventre à terre" et qui représente les pieds ne touchant point la terre, contrairement à l'état réel constaté par les reproductions photographiques instantanées, ne se retrouve que dans l'art mycénien et sassanide (cf. S. Reinach. *Rev. arch.* 1900, II, p. 251). En plus, ces deux productions artistiques, si éloignées par l'espace et le temps, trahissent le même entrain pour l'action, une même violence d'expression physique et psychique,

qu'on chercherait en vain en Chaldée, en Egypte, en Grèce et à Rome. Ces affinités ne peuvent être l'effet d'un hasard.

L'auteur reconnaît que l'art mycénien eut une certaine influence indirecte sur l'art sassanide et notamment par l'entremise de l'art greco-scythique, qui s'épanouit sur les rives de la Mer Noire, et qui de là fut transplanté au fond de la Scythie Transcaucasienne et Transcaspienne sur les terres des Saks et des Massagètes, où se trouvait le berceau de la dynastie des Sassanides. Avec le mouvement politique qui l'éleva sur le trône, se dégagèrent aussi les éléments mycéniens somnolant depuis plus de mille ans dans le sein du peuple.
